№ 85. Warszawa, Sobota 11 (23) Września 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4. półrocznie rs. 2. kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

GAZETA TEATRALNA

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.
Numer pojedynczy kop. 5.

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Tekli Panny Męczenniczki.
Jutro św. Ładysława z Gieln.

× Jakby na zawstydzenie reżyserji stałego teatru, która upornie każe publiczności tutejszej, świeżemi pieniędzmi płacić za oglądanie sztuk zwietrzałych, dyrektorowie teatrów ogródkowych, sypią, jakby z rogu obfitości, wciąż nowe sztuki. Nic też dziwnego, że publiczność zawiedziona, po raz setny, zapowiedzią na wczoraj w teatrze Letnim nowej komedji która się w Starych kawalerów zamieniła, udała się do owych. teatrzyków, gdzie gorzej zapewne egzekwują lecz nowe przynajmniej sztuki.

Pomimo więc nie pewnej pogody, znaczna część takich, zawiedzionych spektatorów, zebrała się wczoraj w Eldorado, gdzie przedstawiano po raz pierwszy, trzyaktową, oryginalnie napisaną, przez p. Juljana Sygne, komedję, pod tytułem tendencyjnym: „O własnej Sile“.

Rozumie się że i treść tak zatytułowanej komedji, zawierała dążność, już z góry zapowiedzianą. Córka zubożałych rodziców, w skutek marnotrawstwa ich syna — Wanda Drzymska (p. Sochaczewska), zamiast ratować od nędzy siebie i swoich, przez zaślubienie starego hrabiego, rozkochanego w jej młodych powabach—postanawia ocalić się za pomocą własnej pracy, tem chętniej iż ma nadzieję ocaloną tym sposobem niezawisłość swoją oddać z czasem, w moc ukochanego już dawniej, lecz ubogiego i jak ona pracą zdobywającego sobie byt niezależny, młodzieńca. Zakłada więc warsztat, pracuje, zabiega i... g'woli moralnemu sensowi sztuki i myśli przewodniej autora, spełnia wszystkie swoje życzenia.

Treść to nie nowa, lecz opatrzona dążnością zacną. Autor pomimo pewnych, w ogólnej akcji usterek, zdołał ożywić swoją sztukę i zająć widzów, którzy bawili się dobrze i wyszli zadowoleni z nauki moralnej, podanej im zwłaszcza, przez tak miłą i utalentowaną nauczycielkę jak pani Sochaczewska, która była istotnie bohaterką wczorajszego w Eldorado wieczoru.

—

× W tych dniach zawarty został związek małżeński dramatyczny... albowiem p. Zbrożek, zdolny artysta z trupy goszczącej w Tivoli, zaślubił p. Łobzowską, znaną z wystąpień w teatrach amatorskich, w Tivoli i Eldorado.

—

× Panowie i Panie! Dokąd my idziemy?! Uczucia stygną w naszym racjonalnym wieku! wołają zrozpaczeni idealiści. Dajcie num wzory dawnych, heroicznych kochanków! krzyczą romansopisarze i... matki mające bezposażne córki na wydaniu. Otwórzcie serca bankierów i zmiękczcie egoizm wierzycieli! kwilą żałośnie debitorowie, tak dziś liczni w Warszawie.

Te okrzyki zrozpaczonych idealistów, zasługują na uwagę jednak!... I my przeto, wołami do wszystkich dodatnich i ujemnych stron społeczeństwa:

Panowie i Panie! Dokąd my idziemy?!

Tam ojciec zaniedbuje edukację dzieci—i pomarszczoną twarz swoją mizdrzy, w zalotnym uśmiechu, do zalotnej Brzytwy, która goli jego... kieszenie. Tam „rozmodniona“ i „roztrenowana“ mama, zdawszy wychowanie córek na zagraniczną guwernantkę, ofiarę burz politycznych i piorunów „pasji“; zdawszy spiżarnię i żołądek męża na pastwę wykokowanej kucharki, wierci się po świecie, szukając grubych wrażeń dla swoich delikatnych nerwów. Owdzie synkowie, a „l'anglaise“ „wyszykowani“, straciwszy spuściznę i dobre po ojcach imię, wycierają kąty u spanoszonych spekulantów — święcą bakę podejrzanym dorobkowiczom, emablują stare kokietki, lub palą w piecu u żyda.

— Panowie i Panie! Dokąd my idziemy?!

Dawniej, istniało u nas pewne koleżeństwo. Ludzie którzy, bądź na jednej ławce w szkołach, siedzieli i... cierpieli, którzy przez lat kilka pracowali w jednej dekasterji, którzy wreszcie, kupczyli w jednem mieście—mieli dla siebie wzajem wzgląd jakiś—a często nawet świadczyli sobie pomoc wzajemną. Dziś, ba! Kolega szkolny, może zostać żebrakiem, licząc na pomoc dawnych towarzyszów; kolega biorowy nie dostanie się do przedpokoju wzbogaconego lub wyprotegowanego szlafkamrata, a zachwiany, choćby tylko chwilowo kupiec, będzie ścigany bez zwłoki i względu, przez innego kupca. „Exemplum“ że w tych dniach właśnie, jeden z dawnych, powszechnie renomowanych kupców, napróżno starał się uprosić podwójnego kolegę, bo także kupca—i zarazem sędziego w trybunale handlowym — o wstrzymanie przez dzień jeden egzekucji wekslu, którego „na razie“ zapłacić mu nie mógł.

Panowie i Panie! Dokąd my idziemy?!

—

FELJETON ANTRAKTU.

W tych dniach spotkałem się z Edwardem S... bogatym młodzieńcem, który przed kilku tygodniami wrócił z Filadelfji.

Zaczęliśmy gawędzić.

— No, rzekłem, jakże ci sprezentowała się Wystawa?

— Przepyszna... Wprawdzie nie wiele znam się na mechanice, i nie rozumiem znaczenia kółek zębatych, walców, drągów, korb, regulatorów i tym podobnych mechanizmów, ale ci mówię, powtarzając za specjalistami, którzy z rozwartemi usty patrzyli na te cuda —że amerykanie prześcignęli tu wszystkie inne narody.

— Jakże znajdujesz Filadelfijczyków?

— Figury to wcale nie osobliwe—chłopy duże, niezgrabne, obrosłe jak niedźwiedzie, ale sprytne i energiczne jak djabły.

— A amerykanki—zapewne zachwycające?

— Amerykanki mają kibić tak cienką, jak szyjka od porterówki, ale zresztą wszystko mają przyprawne.

— Jakto?

— Natura poskąpiła im wdzięków naturalnych—tych zwłaszcza, w których pełność kształtów o piękności stanowi— i dla tego tak w Filadelfji jak w San-Francisco, lub w Nowym-Yorku, z waty i gutaperki wyrabiają na „powszechny“ użytek, sztuczne torsy, łydki i t. p. akcessorja.

— Przesadzasz.

— Jedź niedowiarku, przekonasz się— zobaczysz...

— Jakże tam powodzi się literatom?

— Chodzą w ciekawych butach.

— A dziennikarzom?

— Sypiają na złotogłowiu, ubierają się według najświeższej mody paryskiej i palą prawdziwe hawańskie cygara.

— Nie rozumiem tej różnicy.

— Widzisz, Ameryka jest krajem przemysłowym — kto wchodzi do cukierni dla przeczytania dzienników, to za nic w świecie, nie będzie marnował czasu na lekturę feljetonów, sprawozdań teatralnych, przeglądów z dziedziny sztuki, poważnych recenzyj dzieł i tym podobnych produkcyj literackich, dobrych może w salonie europejskim, lecz nie w kantorze przemysłowca z Nowego-Yorku. Amerykaninowi nie idzie o nic więcej, tylko o fakta, nowiny obchodzące przemysł, rolnictwo i w ogóle naukę w praktycznem jej zastosowaniu. Owoż dzienniki muszą się naginać do wymagań publiki, i żywią się samemi faktami, do czego służą im reporterzy. Z materjałów jakie ci znoszą, dziennikarz użytkuje.

— A to jakiś zacofany naród.

— Przeciwnie—naród wielce postępowy, praktyczny, goniący za rzeczywistością a nie za złudzeniami, jak my naprzykład.

— Czyż poezja, muzyka, śpiew, malarstwo, rzeźba, nie mogą odtwarzać piękna rzeczywistego?

— Mój kochany—amerykanie zachwycać się mogą, a nawet zachwycają Szylerem, Mendelsohnem, panną Nilsson, Delacroix'em i Thordwaldsenem, ale tylko przez chwilę—czas im nie pozwala dłużej zaprzątać się temi błyskotkami—użyteczność ma u nich pierwsze miejsce, przyjemność zajmuje drugie. Według ich wyrażenia: „Czas to pieniądz“, bardzo więc naturalnie że oszczędzają go—zresztą są to ludzie pracy, próżniactwem się brzydzą.

— Jakiż fach najwięcej przynosi zysku w Ameryce? zapytałem po chwili Edzia.

— Prawo i medycyna — a przedewszystkiem medycyna.

— Czyż tam grasuje jaka epidemia?

— Bynajmniej,—powietrze jest najzdrowsze—ale w tem właśnie sztuka, aby ludzzamożnych wprowadzić przy sposobności w chorobę i przedłużyć ją, dla uzbierania większej garści dolarów.

× **Repertuar Teatrów Warszawskich, na bieżący tydzień:** Teatr Wielki: w Niedzielę „Robert i Bertrand“ i „Śpiewka pana Fortunata“ — we Wtorek „Dragony Villars'a“ —w Środę „Faust“ — we Czwartek „Jotta“ —w Piątek „Miłość ubogiego młodzieńca“ —w Sobotę „Żydówka“— w Niedzielę „Pan Twardowski“.

Teatr Rozmaitości: w Niedzielę „Burza w szklance wody“, „Stara romantyczka“ i „Piosnka Wujaszka“ — w Poniedziałek“ „Serafiina“ — we Wtorek „Pozłacana Młodzież“ —w Środę „Burza w szklance wody“ i „Opieka Wojskowa“ — we Czwartek „Safanduły“ — w Sobotę „Kto pod kim dołki kopie“, „Robotnicy“ i „Mąż pieszczony —w Niedzielę „Kto pod kim dołki kopie“, „Burza w szklance wody“ i „Było to pod Wagram“.

—

× No! już teraz Fukier, Rezler i Krzemiński, patryarchowie, tak zwanych „Handlów Win“ w Warszawie, przerażą się niezawodnie. Patrzyli oni wprawdzie, na dwie już stare firmy, Koelichena i Flatau'a, strząsające z siebie szanowny kurz przeszłości, by przywdziać jaskrawe nowomodne szaty—lecz „Handle“ owych firm zreformowali, dopiero spadkobiercy, do młodszej należący szkoły—a przeto odstępstwo takie nie bolało ich krwawo. Lecz dziś,—dziś stał się fakt okropny! Oto, jeden z najdawniejszych kupców warszawskich, dziedzic firmy od wieku już znanej i zasłużonej wielce, p. Stefan Dobrycz, którego długi, ciemny i ponury sklep, jak kurytarz klasztorny, przecinał na wskroś, całą dwufrontową kamienicę—stanowczo już zerwał z tradycyjnym pyłem i próchnem, a sklep swój, który dotąd jeszcze, miał, jak bożek Janus, dwa odmienne oblicza, teraz stanowczo i szybko odrodził zupełnie—a wycackał i ustroił wewnątrz i zewnątrz tak, że zdumione kucharki i młodsze warszawskie, które z całej okolicy chadzały tam od dawna zaopatrywać się w rozmaite korzenie i kolonjalne towary—nie mogą trafić i rozpoznać owego ciemnego kurytarza odmłodzonego tak świetnie i szybko, jak doktór Faust w operze Verdiego, na warszawskiej scenie.

A ta cudowna metamorfoza, spełniła się wczoraj dopiero, gdy po za wielkie, krzyształowe szyby dwóch okien frontowych z pokojów dla gości, leżących przy sklepie—wstawiono rozmaite flaszki, bańki, słoiki i przeróżne delikatesowe okazy, oblano to wszystko strumieniem gazowego światła i pokryto szyldem wyzłoconym suto.

Tak to postęp, ten energiczny bożek Ludzkości, który ją, chętną czy oporną, pędzi wciąż jednak naprzód, chodźby i na złamanie karku—podkopuje i u nas także, nawet ostatnie filary tradycyjnego bezładu! „Dobrycz“ odmłodzony na sposób Europejski... to herezja! krzykną zaśniedzieli amatorowie próchna, pyłu i ciemności.—Och! uspokójcie się, szanowni! Zostawcie postępowi jego prawa, uwzględnijcie wymagania czasu—a ostatecznie i radykalnie, pocieszcie się tem, iż pod tym tak modnie i wspaniale odmłodzonym sklepem, została taż sama stara prababka „Piwnica“, która siecią, choćby pajęczą—wspomnień i mchem brodatych gąsiorów, będzie was wiązać do siebie!

—

× Teatr poznański, który w Warszawie tak wielkie zyskał uznanie, wybiera się także, razem z innemi prowincjonalnemi teatrami, na zimowe leże. W poniedziałek już podobno, towarzystwo wysyła w drogę główniejsze swe rekwizyta. Przez ostatni tydzień pobytu w Warszawie (do d. 1 Października) grane będą tylko trzy jeszcze sztuki: „Emigracja Chłopska“, „Podróż po Warszawie“ i „Wesele w Ojcowie“, czyli Nowy dziedzic. Oprócz tego jednak, odbywają się w Tivoli, w rannych godzinach, próby z „Rodziny Dylskich“ Bałuckiego. Dramat ten, mieszczański, jak go nazywają, przerobiony podobno z powieści tegoż autora p. t. „Byle wyżej“, będzie wystawiony dopiero w Poznaniu. Obsada „Rodziny Dylskich“ jest następująca: Panowie: Werner, Łucjan, Siedlecki, Zbrożek, Żółopiński, Wysocki i inni; panie: Terenkoczy, Bajerowicz i Siedlecka. Najeffektowniejszą jednak wiadomość, dotyczącą tego towarzystwa, zachowaliśmy na koniec. Streszcza się ona w pogłosce, że towarzystwo poznańskie zostało zangażowane do... Wiednia, na dwa miesiące!! Wiadomość tę jednak podajemy z zastrzeżeniem.

⊙ W tych dniach rozgrywała się w Paryżu w biórze wojskowem sprawa niezwykła. Eugenjusz Jozue Nissol, syn zamożnego właściciela fabryki jedwabiu w Vigan (Gard), stawający jako rezerwista odrzucił podawany mu karabin, mówiąc że mu religja zakazuje dotykać się broni.

Na wszelkie przełożenia starszyzny wojskowej Nissol był głuchym.

— Więc nie będziesz służył w szeregach francuzkich—spytał go kapitan.

— Nie — gdyż Pismo Święte mówi „Nie zabijaj“.

— Zgoda chłopcze — rzekł pułkownik, teraz powiedz mi, gdyby na twego ojca i matkę rzucili się mordercy—czybyś w takim razie, nie chwycił za nóż, pałasz, karabin, aby ich obronić?

— Nie panie, —odrzekł ze stałością Nissol — życie ich powierzyłbym Bogu i jego Woli—gdyż dotykając się broni złamałbym przepis wiary.

Ta odpowiedź młodzieńca, wywarła głębokie i smutne wrażenie na całem zgromadzeniu.

— Ależ mógłbyś służyć w infirmerji wojskowej, być użytecznym w szpitalach, dorzucił pułkownik.

— Musiałbym nieraz mimowolnie dotknąć się broni, odparł nieugięty rezerwista.

Za nieposłuszeństwo przepisom poborowym, sąd wojskowy skazał Nissola, na dwa miesiące więzienia.

— Ależ to niesumiennie, niegodziwie..,

— Być może, lekarze jednak utrzymują, że to praktyczne i „wzniosłe“, gdyż „wznosi“ ich znaczenie.

— Więc nie ma jednego uczciwego lekarza w Ameryce?

— O! tego nie mówię, sam nawet poznałem pana Ant... Ant... ale cóż z tego, kiedy takich jak on sumiennych i światłych medyków, znajdziesz zaledwie dwóch na dziesięciu—a może tylko jednego.

— A inni?

— Czekaj—inni dzielą się na trzy kategorje. Do pierwszej należą młodzi adepci Eskulapa, znający się na leczeniu tyle, ile zapamiętali z wykładu tej pięknej nauki w uniwersytecie. Tacy lekarze chociaż powolnie zabijają chorego, umieją tak pięknie objaśniać mu „konieczne“ fazy choroby w sposobie prelekcji, że pacjent wierzy w ich naukę wśród najsroższych cierpień.

— Zaciekawiasz mnie—przejdź do drugiej kategorji.

— I owszem—tu należą obznajmieni z nauką lekarze, którzy zamiast cię wyleczyć w trzy dni, trzymają w łóżku przez trzy miesiące, dla tego tylko, aby zebrać trzydzieści razy więcej grosza—jak widzisz opierają się bardzo logicznie, na tabliczce Pitagoresa. Ci ludzie w ciągu kilku lat stają się miljonerami.

— A to już kategorja z pod ciemnej gwiazdy—gorszej być nie może.

— Właśnie się mylisz—najgroźniejszą dla zdrowia ludzkiego, jest trzecia kategorja, obejmująca lekarzy drapieżnego autoramentu—istnych tygrysów bengalskich.

— No, no —dajże pokój.

— Nie inaczej—wyobraź sobie, że ci adepci medycyny, umyślnie powiększają cierpienia chorego, i przedłużają je bez miłosierdzia—a wiesz dla czego?

— Ciekawym.

— Dla expērymentu. W żywem ciele człowieka robią doświadczenia, jak chemicy w retorcie. Nic ich nie obchodzi jęk ofiary wywołany bólem—z zimną krwią notują spostrzeżenia, odbywają studja w czasie bolesnych operacyj, na na jakie skazują chorego, który tego wszystkiego ani się domyśla.

— To za okropne!

— Ale prawdziwe, niestety.

— Jakież są cele tych ludzi?

— Głównym ich celem, jest zbogacenie *swej* wiedzy, nowemi spostrzeżeniami patologicznemi—po za nim dopiero, na drugim planie stawiają dolara.

— Ależ to są potwory, szatany—w tych ludziach nie ma jednej kropli krwi serdecznej.

— Nie przeczę mój drogi, ale znowu nie piorunuj tak ostro na medyków amerykańskich, bo ręczę ci, że dobrze się rozpatrzywszy, znalazłbyś w Paryżu i Londynie, w Wiedniu i Berlinie—w Konstantynopolu i Sztokholmie i... jeszcze gdzieindziej—lekarzy trzeciej kategorji

— No mój Edziu, jak widzę zaczynasz żartować.

— Mówię na serjo, i dodam nawet, że nabyłem tych smutnych wiadomości, z własnego doświadczenia.

Spojrzałem na Edzia, był poważny—poznałem że nie chciał mnie mistyfikować.

— Słuchaj, rzekłem, przywozisz tyle ciekawych nowin z Ameryki, że warto byłoby je gdzie publikować.

— To już tobie zostawiam literacie, odrzekł—zużytkuj ten materjał, a teraz do widzenia.

I odszedł.

W godzinę potem napisałem dla „Antraktu“ artykuł, który w tej chwili odczytałeś czytelniku.

TEATR WIELKI.

Dziś w Sobotę dnia 11-go (23-go) Września 1876 roku.

HALKA

Opera w 4-ch aktach, słowa Włodzimierza Wolskiego, Muzyka Stanisława Moniuszki.

Stolnik — — — — — Pan Wasilewski.
Zofja, jego córka — — — Panna Wojakowska.
Janusz — — — — — Pan Chodakowski.
Dziemba, puufały stolnika — — Pan Suszyński.
Halka / Jontek { wieśniacy ze wsi Janusza — Pani Dowiakowska. / — Pan Filleborn.
Dudziarz — — — — — Pan Zakrzewski.
Pasterz — — — — — — Pan Mystkowski.
Goście—Drużby—Druchny—Służbu—Górale i Góralki.

Rzecz dzieje się w zeszłem stuleciu.

TAŃCE układu Romana Turczynowicza. W akcie 1-szym. 1. POLONEZ 2. MAZUR. PP. Klugier, Krygier, Popiel, Zaremba, Tyszczynko, Pignan. PP. Ossowski, Royer, Zuberbier, Objezierski, Chronowski i Lambelet. W akcie 3-cim. TAŃCE GÓRALSKIE. PP. Rycerkiewicz, Lucas. PP. Kuhne i Przedpelski.

TEATR ROZMAITOŚCI.

1-szy raz:

Burza w Szklance Wody

Komedja w jednym akcie, Paillerona.

Baronowa Castelli — — — Pani Niewiarowska.
Joanna de Thiaris — — — Panna Popiel.
Ludwik de Nohaut — — — Pan Tatarkiewicz
Cabanne, oberżysta — — — Pan Kruszewski.
Amina, jego żona — — — Pani Borkowska.
Kontrabandzista — — — Pan Adler.

Rzecz dzieje się we Francji, pod granicą Piemoncką.

Hans Jurga

Obrazek dramatyczny w 1-nym akcie, Holteya.

Hans Jurga — — — — Pan Rapacki.
Born dzierżawca — — — Pan Krogulski.
Małgorzata, jego żona — — — Panna Micińska.
Anna, ich córka — — — Pani Szymanowska.
Baron — — — — — Pan Holtzman.
Karol, strzelec — — — — Pan Wolski.
Sierżant — — — — Pan Dąbrowski.
1-szy Żołnierz — — — — Pan Kruszewski.
2-gi Żołnierz — — — — Pan Krupiński.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku niemieckim około 1770 r.

Posażna Jedynaczka

Komepja w 1-ym akcie hr. Fredry (syna).

Szumbaliński, majętny obywatel, wdowiec Pan Żołkowski.
Paulina, jego córka — P. Przedpełska.
Pan Maciej Gomojło, obywatel — P. Grzywiński.
Agata, jego żona — — P. Figarska.
Pan Kaźmierz Ratatyński, obywatel P. Ostrowski.
Ludwika, jego żona — Pani Ostrowska.
Kamilla — — Pani Szymanowska.
Józia — — Panna Oswald.
August Darzyński — Pan Dąbrowski.
Henryk Małecki — Pan Turczynowicz.
Błażej — — Pan Chomiński.

Rzecz na wsi.

OGŁOSZENIA.

W HANDLU WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Ant. Stępkowskiego

przy ulicy Wierzbowej.

Oprócz ogromnego zapasu wszelkich gatunków Win: **Węgierskich, Francuskich** (czerwonych i białych), oraz **Hiszpańskich** i **Greckich** (starych i świeższych, już odleżałych); oprócz **Oryginalnych Likierów** francuskich i holenderskich, starych nalewek i wódek angielskich, irlandzkich i Petersburskiej (oczyszczennoj) a także **Starki** Litewskiej 60-letniej, i tak zwanego **Balsamu** z Rygi—czarnego i żółtego,—znajdują się, ciągle świeże, sprowadzane z pierwszej ręki i w najlepszym gatunku, wszelkie **Towary Kolonjalne**, jak: **herbata, cukier, kawa, bakalje**, cytryny i t. d. Oraz wyborne **Séry** zagraniczne, a także i **Śmietankowy** krajowego wyrobu, pod nazwą **Gavrino, Double créme**, lecz nierównie tańszy.

Wszelkie Wina sprzedają się w **butelkach znacznie większych** niż zwykłe.

DO HANDLU WIN i DELIKATESÓW

A. Stępkowskiego

nadszedł ogromny transport

Cygar Hawańskich

odleżałych w wielkim wyborze i najlepszym gatunku.

W tych dniach nadszedł transport Cygar, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów A. BOCQUET w gmachu Teatralnym.

Swieże

OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

nadchodzą co dzień

Do Handlu Win i Delikatesów

A. BOCQUETA.

Simon i Stecki

dawniej

J. L. FLATAU

Główny Skład Win i Delikatesów

Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu

Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.

Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

WIELKA FABRYKA

powozów i zaprzęgów, siodeł i t. d.

W. ROMANOWSKI

(dawniej Hesse)

przy ulicy Królewskiej, obok zabudowania przy kościele Ewangelickim Nr 19.

Wyrabia na zamówienia i posiada gotowe **Karety, Kocze, Amerykanki, Bryczki** do polowania, słowem wszelkie powozy, **doświadczonej już trwałości, wyrabiane według najświeższych modeli**, umyślnie sprowadzonych z Wiednia, Paryża i Londynu. Obstalunki przesyła na prowincję i do Cesarstwa.

CZEKOLADA

B A L L E T

w tych dniach nadeszła świeża do składu

Aleksander Bocquet

W Gmachu Teatralnym.

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450,

pierwsze piętro.

Maszyny do szycia, wszelkich systemów, tak **oryginalne amerykańskie**, jak również **angielskie i niemieckie** z pierwszorzędnych fabryk, sprzedaje pod **dwu letnią** gwarancją.

najtaniej

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA,

D. GROSSMANA

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście Nr. 450.

pierwsze piętro

naprzeciw

Kościoła Ś-tej ANNY.

HANDEL WIN i DELIKATESÓW

na Krakowskiem Przedmieściu

W. RUDNICKIEGO

obok pałacu Namiestnikowskiego Nr 42.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuzkich, Reńskich i Hiszpańskich, w najlepszym gatunku. Wydaje codzień wytworne i smaczne śniadania i kolacje. Handel ten, dla użytku publiczności otwartym jest przez noc całą

HURTOWNY i DETALICZNY SKŁAD

WIN, DELIKATESÓW, HERBATY

i TOWARÓW KOLOŃJALNYCH

Od lat sześćdziesięciu istniejący w jednem miejscu przy ulicy Długiej i Przejazd,

dawniej pod firmą **I. KOELICHENA**, dziś

SOWIŃSKIEGO i SZULCA.

Posiada **wielkie** zapasy **Win rozmaitego** gatunku. **Miód stary, Likiery oryginalne**, i t. d. oraz wszelkie **Delikatesy i Towary kolonjalne**, wszystko sprowadzane w **partjach znacznych**, z **najpierwszych Domów zagranicznych**. Sprzedaż hurtowa na Królestwo i Cesarstwo. **Gatunki wyborowe, Ceny umiarkowane.**

Kraniki do wody mineralnej.

Skład

materjałów piśmiennych, rysunkowyhc i towarów galanteryjnych.

Władysława Bednawskiego przy ulicy Miodowej Nr 497b. Otrzymał nowy transport.

Kraniki do kumysu. | **Kraniki do win szampańskiego**

- Albumów i Ramek do fotografji.
- Necessairów damskich i mężkich podróżnych.
- Pasków do wiązania rzeczy (porte manteur).
- Worków podróżnych (Saque voyage).
- Portefeuille, Bivoirów i pugilaresów.
- Portemonetek, Porte Cigares i porte cigarettes.
- Nowych zupełnie pasków damskich i Margeretek.
- Wachlarzy gustownych i Agrafek do wachlarzy.
- Lasek w wielkim wyborze, parasoli i parasolek.
- Spinek do koszul i mankietów.
- Perfum francuzkich i angielskich, oraz najmodniejszego obecnie papieru listowego Cannele i Ecossaris, na którym wybijają się monogramy i herby kolorem.
- Bilety wizytowe litografowane, i drukowane à la minute.

Magazyn Bławatny

WYROBÓW ZAGRANICZNYCH

Jan Thonnes

Egzystujący od 1830 r.

Ulica Senatorska, wprost Skweru, Nr. 496.

Zaopatrzony został w **wielkie zapasy najświeższych** towarów **bławatnych**, odpowiednich na **bieżący sezon**, tak Kolorowych jak Czarnych.

Magazyn Strojów, połączony z powyższym Magazynem, otrzymał także wielki wybór **Kostiumów, Okryć** i **Paltotów**.

W pracowni tego Magazynu przyjmują się **obstalunki** na **Suknie wizytowe, Balowe** i do **codziennego użycia**; oraz na całe **wyprawy ślubne**, które to zamówienia wykończają się szybko i **po cenach możliwie przystępnych.**

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

WŁ. LEWITY i S-ka

przy rogu ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Otrzymał z Paryża pierwsze transporty TOWARÓW JESIENNYCH.

Дозволено Цензурою, Варшава 11 Сентября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.